

IV. ARTYKUŁY RECENZYJNE

ANDRZEJ SYLWESTRZAK (Elbląg)

Artykuł recenzyjny „Słownika historii doktryn politycznych” wydanego przez Wydawnictwo Sejmowe, w sześciu tomach w latach 1997–2016

Tom 1, litery A–C, pod red. M. Jaskólskiego, Warszawa 1997, ss. 457;

Tom 2, litery D–H, pod red. M. Jaskólskiego, Warszawa 1999, ss. 473;

Tom 3, litery I–L, pod red. M. Jaskólskiego, Warszawa 2009, ss. 660;

Tom 4, litery M–Q, pod red. K. Chojnickiej i M. Jaskólskiego, Warszawa 2009, ss. 798;

Tom 5, litery R–Ś, pod red. K. Chojnickiej i M. Jaskólskiego, Warszawa 2012, ss. 789;

Tom 6, litery T–Ż, pod red. K. Chojnickiej i M. Jaskólskiego, Warszawa 2016, ss. 788

W 2016 roku środowisko prawnicze obchodziło swoisty jubileusz zakończenia obszernego cyklu publikacji „Słownika historii doktryn politycznych” zrealizowanego w sześciu tomach pod główną redakcją Profesora Michała Jaskólskiego. Wydarzenie to szczęśliwie zbiegło się z drugim jubileuszem, mianowicie 35-leciem pracy naukowej Profesora Michała Jaskólskiego od początku swej działalności związanego z Wydziałem Prawa i Administracji UJ. Oznacza to, iż prof. M. Jaskólski przeszedł na Wydziale wszystkie szczeble etatowe oraz uzyskał wymagane stopnie naukowe i tytuł profesorski, będąc od wielu lat kierownikiem Katedry Historii Doktryn Politycznych i Prawnych, działającej w strukturach WPiA UJ. W ten sposób prof. M. Jaskólski kontynuuje znakomite tradycje tej Katedry związane – licząc od czasów po II wojnie światowej – z osobowościami prof. Konstantego Grzybowskiego, pod którego kierownictwem pisał pracę magisterską i prof. Marka Sobolewskiego – promotora Jego pracy doktorskiej i recenzenta pracy habilitacyjnej. Z prof. K. Grzybowskim współpracował do

1970 r., a następnie z prof. M. Sobolewskim, obejmując po jego śmierci funkcję kierownika Katedry. Także większość pracowników Katedry współpracowała z prof. M. Sobolewskim. Nic zatem dziwnego, że w takim zespole pojawiła się nie tylko inicjatywa redakcji niepowtarzalnego dzieła w postaci przygotowania „Słownika historii doktryn politycznych”, ale inicjatywa ta doczekała się realizacji właśnie w formie sześciotomowego dzieła opracowanego z niebywałym rozmachem i – co bardzo ważne – doprowadzonego do końca.

Inicjatorem i faktycznym kierownikiem całości jest prof. M. Jaskólski, współpracujący w tym zakresie z prof. K. Chojnicką, chociaż informacje widniejące na początku każdego tomu wskazują, iż pierwsze trzy tomy przygotowane zostały pod samodzielną redakcją prof. M. Jaskólskiego, a dopiero następne trzy pod wspólną redakcją obojga tych profesorów. Kierowali oni dość licznym zespołem naukowców, wśród których trzon stanowili: I. Barwicka-Tylek, W. Bernacki, A. Citkowska-Kimla, P. Kimla, J.M. Majchrowski, J. Malczewski, A. Rzegocki, B. Stoczewska, B. Szlachta, M. Śliwa, S. Bober, A. Budzanowska, M. Waldenberg, A. Walecka-Rynduch, A. Czarnecka, M. Kaliński, M. Lubertowicz, M. Stryzyk – wszyscy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, i M. Sadowski z Uniwersytetu Wrocławskiego. Ten zespół głęboko osadzony w strukturach akademickich UJ gwarantował, z jednej strony, rzetelne opracowanie powierzonych im zadań, z drugiej, jest to zespół wyrobionych indywidualności naukowych rokujących zindywidualizowane interpretacje, niepoddające się jakiegось z góry przyjętej metodologii. Dowodzi to tylko atrakcyjności lektury samego dzieła, jakim jest „Słownik” i bardzo dobrze się stało, iż po opracowaniu każdego hasła redakcja umieściła inicjały imienia i nazwiska autora, wymieniając na początku pełny katalog autorów konkretnego tomu. Tak więc w najszerszym ujęciu, obejmującym zarówno redaktora całości, jak i pozostałych współautorów, stwierdzić można, iż „Słownik” jest publikacją przygotowaną przez środowisko krakowskie skoncentrowane głównie wokół Wydziału Prawa i Administracji UJ, chociaż kilku autorów reprezentuje także inne wydziały UJ. Nic zatem dziwnego, że powstało dzieło nie tylko o ogromnej rozpiętości, ale również o niepowtarzalnych walorach naukowych i informacyjnych. O zaletach „Słownika” świadczy jego popularność w środowisku akademickim, a przede wszystkim zainteresowanie studentów, głównie wydziałów prawa i administracji, chociaż w znacznym stopniu politologii, filozofii, socjologii, ekonomii, teologii czy pedagogiki.

Technicznym udogodnieniem w posługiwaniu się zawartością „Słownika” jest wykaz haseł zamieszczany na końcu każdego tomu, jednak z pewnymi wyjątkami, np. w t. 3 brak takiego skorowidza, co wytłumaczyć tylko można przeoczeniem autorów lub redaktorów, chociaż – jak sądzę – w kolejnych wydaniach ta usterka zostanie usunięta. Także cokolwiek niezrozumiele wydaje się zamiesz-

czanie w niektórych tomach, np. w t. 5 imion i nazwisk autorów z podanymi w nawiasach skrótami, podczas gdy w innych, np. w t. 4 podaje się tylko imiona i nazwiska. Także nie bardzo potrafię zdefiniować różnice między podanymi w każdym tomie nazwiskami „autorów tomu” oraz „sekretarzy redakcji”, a osobno także w każdym tomie figurują nazwiska „zespołu badawczego”, przy czym zazwyczaj te dwa katalogi wydają się identyczne. Są to jednak drobne niejasności i minimalne utrudnienia, które w kolejnych wydaniach zostaną perfekcyjnie dopracowane, chociaż koniecznie należy uzupełnić brakujące składowe hasła. Te ostatnie mają o tyle znaczenie, iż zawierają przegląd hasła w ogóle zamieszczonych w konkretnym tomie, dając – siłą rzeczy – ogólniejszą orientację w zawartości treściowej tomu.

Wspomnieć także należy, iż poszczególne tomy recenzowane były przez profesorów wykładających historię doktryn politycznych i prawnych na znanych uniwersytetach, będących jednocześnie autorami popularnych podręczników z tego przedmiotu. I tak tomy 1–4 recenzowała prof. Maria Zmierzakowa z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, t. 5 – prof. Dariusz Szpoper z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie i t. 6 – prof. Andrzej Sylwestrak z Uniwersytetu Gdańskiego. Według mojego rozeznania recenzenci zamieścili szereg uwag, głównie sprowadzających się do dokonania jakichś uzupełnień, poprzez wprowadzenie nowych hasła lub nawet propozycje modyfikacji interpretacji konkretnego hasła. Oczywiście pozostawić to należy ocenie autorów „Słownika” i być może w kolejnych wydaniach z tych sugestii skorzystają, chociaż niekoniecznie, ponieważ uwagi te posiadają charakter komentarzy do komentarzy lub uzupełnień katalogu hasła o charakterze raczej drugorzędym. Tak więc, nawet w świetle założenia krytycznych recenzji, publikację „Słownika” uznać należy za znaczny sukces Szanownych Autorów, cały czas pamiętając, iż opracowanie hasła posiada charakter właśnie słownikowy, czyli encyklopedyczny.

O sukcesie „Słownika” świadczy jego popularność w szeroko pomyślanych kręgach akademickich, obejmujących nie tylko studentów, lecz w równym stopniu kadrę wykładowców. Z moich obserwacji np. na gruncie WPiA UG i WPiA UWM wynika, iż studenci korzystają ze „Słownika” również na seminariach z prawa konstytucyjnego, karnego, cywilnego czy administracji i międzynarodowego. Poszukują tam głównie podbudowy doktrynalnej funkcjonowania poszczególnych instytucji, np. głowy państwa według Arystotelesa czy suwerena według Austina albo podstaw zasady pokoju czy demokratycznego państwa prawnego. I w tym zakresie „Słownik” stanowi wartość wręcz nieocenioną, dostarczając w sposób syntetyczny bogatej wiedzy, pogłębiającej zazwyczaj płytką wartość rozważań czysto normatywnych. W tym właśnie jego rola i niekwestionowany sukces tym bardziej, iż na polskim rynku wydawniczym w zakresie historii doktryn politycz-

nych i prawnych nie było dzieła przygotowanego z takim rozmachem i bogactwem treści.

Oczywiście wspomnieć należy, iż w czasie wydawania kolejnych tomów „Słownika” ukazała się w założeniach podobna publikacja, mianowicie „Leksykon myślicieli politycznych i prawnych” pod redakcją E. Kundery i M. Maciejewskiego. Dysponuję dwoma wydaniem, ponieważ „Leksykon” w założeniu jest publikacją jednotomową; mianowicie „Leksykonem”, wyd. I Warszawa 2004 r. i „Leksykonem”, wyd. 3 Warszawa 2009 r., przy czym między tymi nakładami nastąpił znaczny wzrost objętości, jak również powiększyła się lista autorów, chociaż całość przygotowana została przez naukowców z Uniwersytetu Wrocławskiego. Wydawcą „Leksykonów” jest Wydawnictwo C.H.Beck i na wstępie powiedzieć można, iż obie te inicjatywy publikacyjne nie pozostają w sprzeczności, a wręcz odwrotnie – uzupełniają się. Przykładowo autorzy „Leksykonu” wykaz haseł zamieścili na początku jako spis treści, co można zasugerować jako rozwiązanie godne uwagi w kolejnych wydaniach „Słownika”. Na uwagę zasługuje także tytuł „Leksykon myślicieli politycznych i prawnych”, podczas gdy tutaj mamy do czynienia ze „Słownikiem historii doktryn politycznych”. W tytule „Słownika” pominięto więc „doktryn prawnych”, chociaż opracowane hasła tak rzeczowe, jak osobowe, w równym stopniu traktują o problemach państwa i prawa. Wydaje się, iż w kolejnych wydaniach „Słownika” warto byłoby rozważyć ewentualność rozszerzenia tytułu, ponieważ takie ujęcie w pełniejszy sposób oddawało będzie samo założenie metodologiczne „Słownika”. Wydawnictwo Becka posiada charakter zwarty i jednotomowy, całość podzielona została na dwie części; pierwszą od starożytności do Oświecenia i drugą od anarchizmu i syndykalizmu do współczesnych teorii prawa. Siłą rzeczy informacje zawarte w „Leksykonie” posiadają dość skrótowy, chociaż zasadniczy charakter i niestety, nie zawierają wykazu najbardziej dostępnej literatury, choćby w wielu wypadkach nawet wykazu podstawowych dzieł czołowych filozofów z informacją o polskich tłumaczeniach. Wyjaśnić to oczywiście można skrótowym charakterem „Leksykonu” i takie założenie wydaje się do przyjęcia.

W tym miejscu wspomnieć należy o „Słowniku społecznym” pod red. prof. Bogdana Szlachty, wydanym przez krakowskie Wydawnictwo WAM, dysponuję egzemplarzem z datą Kraków 2004. Wydaje się, iż jest to opracowanie najbardziej treściowo zbliżone do recenzowanego „Słownika” i opublikowane w jednotomowej wersji w czasie wydawania kolejnych tomów dzieła prof. M. Jaskólskiego. Z racji licznych rozwiązań metodologicznych całkowicie porównywalnych z recenzowanym „Słownikiem”, powrócę jeszcze do tej sprawy w końcowej części mojej wypowiedzi.

Na tym tle tym bardziej godne wyeksponowania są osiągnięcia „Słownika”, gdzie czytelnik znajduje szeroką bazę źródłową włącznie z na ogół starannie do-

braną informacją o pracach poszczególnych myślicieli, w tym informacją o ich polskich tłumaczeniach. Z zastosowań dydaktycznych obu encyklopedii muszę powiedzieć, iż „Leksykon” posiada ogólniejszą wartość wyrabiającą czy pogłębiającą orientację studenta w szeroko pojmowanej teorii prawa czy doktrynach politycznych i prawnych, podczas gdy „Słownik” znacznie przybliży czytelnika do konkretnego zagadnienia z racji – po pierwsze – bardziej pogłębionej interpretacji każdego hasła i – po drugie – właśnie podanej przynajmniej podstawowej, chociaż czasami bardzo specjalistycznej, literatury. Z doświadczeń mojej praktyki dydaktycznej wynika, iż „Słownik” prof. M. Jaskólskiego na ogół cieszy się większym zainteresowaniem i powiedziałbym uznaniem studentów, stanowiąc bezpośrednią pomoc w przygotowaniu referatów seminaryjnych czy zarysu prac magisterskich.

Samo opracowanie haseł w „Słowniku” ujęte zostało w ramach pewnego rygorystycznie przestrzeganego schematu. Otóż jeśli chodzi o informacje podmiotowe, to po nazwisku i imieniu, ewentualnie imionach, konkretnego myśliciela następuje przedstawienie życiorysu zazwyczaj z zamiarem osadzenia jego osobowości na szerszym tle historycznym, w szczególności nawiązującym do aktualnie funkcjonujących szkół doktrynalnych. Następnie idzie wykaz „ważniejszych prac”, później zazwyczaj najszersze objętościowo omówienie doktryny politycznej i prawnej niekiedy powiązane z informacjami o działalności praktycznej, a całość kończy „wybrana literatura”. Takie założenie metodologiczne całkowicie zasługuje na aprobatę jako możliwie skutecznie przedstawiające osobowość teoretyczną konkretnego myśliciela. Ten rygoryzm jest przestrzegany nawet w sytuacji, gdy nie istnieją tytuły najważniejszych prac, np. przy hasle: Spieha Adam Stanisław. Jedna uwaga wydaje się godna zastanowienia. Mianowicie po wymienieniu hasła od razu przechodzi się do charakterystyki osobowości myśliciela i dopiero w kolejnych zdaniach podaje się daty urodzin i śmierci. Na przykład przy hasle: Schmitt Carl (t. 5, s. 356) podana jest na początku data urodzin (1888 r.) i śmierci (1985 r.) w trakcie charakterystyki jego dorobku doktrynalnego oraz praktycznego i podobnie w innych sytuacjach. Warto rozważyć przy następnych wydaniach zamieszczanie w nawiasach zaraz po hasle, czyli nazwisku i imieniu, w nawiasach dat życia, ponieważ „Słownik” jest swoistą encyklopedią i taka informacja niejako uwalnia czytelnika od poszukiwania w komentarzu tych ustaleń. Sprawa przedstawia się cokolwiek inaczej przy hasłach rzeczowych, gdzie nie istnieje jakiś wewnętrzny podział omawianych problemów, a taki – moim zdaniem – jednak by się przydał. Istnieje tam tylko w zakończeniu „wybrana literatura”. Przykładowo można wziąć hasło „sceptycyzm” (t. 5, s. 334–339) przedstawione wielce kompetentnie przez J.M., czyli dr. Jacka Malczewskiego, gdzie autor od hellenistyczno-rzymskich wzorców przechodzi do charakterystyki sylwetek prekursorów, następnie omawia rozwój szkoły do czasów współczesnych oraz

wpływ na inne formacje doktrynalno-filozoficzne. Podobnie sprawa wygląda przy innych hasłach rzeczowych i wydaje się, iż można jednak w kolejnych wydaniach wypracować, jeśli nie jeden, to kilka schematów prezentacji, np. miejsce szkoły w historii, prekursorzy, rozwój szkoły, wpływ na inne szkoły, polemici, prace teoretyczne czołowych przedstawicieli.

Natomiast na podkreślenie zasługuje wyjątkowo pracowicie i precyzyjnie przygotowana kwestia odysłaczy (graficznie przedstawione jako strzałki), umiejscawianych zarówno przy hasłach podmiotowych, jak rzeczowych. Otóż owe odysłacze w zasadzie do całości katalogu pojęć zawartych we wszystkich tomach „Słownika”, wyjątkowo ułatwiają posługiwanie się całością dzieła w tym sensie, iż niebywale bogaty skorowidz haseł niejako uaktywnia się przy studiowaniu konkretnego hasła, np. przy wspomnianym hasle „sceptycyzm” naliczyłem 56 strzałek. Natomiast pod rozwągę przy „wybranej literaturze” na przykładzie tegoż hasła poddaję jedną uwagę. Otóż J.M. zamieścił wyłącznie pozycje anglojęzyczne z jednym wyjątkiem polskiego tłumaczenia książki G. Reale „Myśl starożytna”, Lublin 2003. Warto jednak – mając na uwadze polskiego czytelnika – w każdym wypadku skoncentrować informację na polskiej literaturze, jako przede wszystkim bardziej dostępnej. Sprawa nie budzi wątpliwości, jeśli mamy do czynienia z hasłem z kręgu naszej kultury politycznej, np. „sanacja”, gdzie A.Rz. podał – i trafnie – wyłącznie polskie źródła, natomiast w innych sytuacjach zalecałbym przede wszystkim wiadomości o polskich publikacjach.

Osobnym wreszcie problemem metodologicznym jest katalog haseł zamieszczonych w „Słowniku”. Biorąc pod uwagę ogromną objętość tego dzieła, Autorzy przyjęli fascynująco szeroki zakres haseł. Przykładowo w t. 5, litery R–Ś, opracowano szacunkowo ponad 300 haseł, siłą rzeczy w miarę dokładnie wyjaśniając każde z nich. Przemnażając to przez 6 tomów wychodzi około 1800 haseł, co samo w sobie okazuje się niebywałą wielkością. Dodać należy, iż z zasady hasło dotyczące jakiejś postaci zostaje rozszerzone na kolejne omawiające szkołę doktrynalną, jaka się wokół utworzyła np. „Saint-Simon” i „saintsimonizm” czy „Stalin” i „stalinizm”, bądź odwoływano się do odnośników, np. „reformacja” z odnośnikiem do „kontreformacja”. Taką metodę uznać należy za bardzo dobrą, ponieważ dostarcza maksimum informacji zawartych w „Słowniku”, zmierzających do opracowania nie tylko konkretnego hasła. Sam natomiast katalog haseł wyraźnie przewyższa odpowiednie katalogi w podręcznikach z historii doktryn politycznych i prawnych i jest to niekwestionowany walor „Słownika”, ale w rzeczy samej taki jest cel główny każdego wydania encyklopedycznego. Sam przegląd skorowidzów haseł w poszczególnych tomach wskazuje, iż autorzy nie ograniczali się jedynie do zakresu historii doktryn politycznych i prawnych. Rozszerzali pole badawcze również na przedstawicieli klasycznej myśli filozoficznej, chociaż tutaj nader często nakładają się rozważania o państwie, historii

doktryn ekonomicznych czy etycznych, teologii, a nawet wybranych postaci z literatury pięknej, np. Lwa Tołstoja. Na tym tle zarysowują się liczne pytania, dlaczego mianowicie wybrano jednych, a pominięto drugich. W mojej recenzji t. 6 np. podniosłem pytanie: dlaczego pominięto Dostojewskiego z jego filozofią sprawiedliwości i niesprawiedliwości. Oczywiście odpowiedzią będzie uznanie prawa autorów do swobodnego wyboru nie tylko haseł w sensie osobowym, lecz w równym stopniu rzeczowym, chociaż tutaj również można dyskutować. Na przykład hasła: naród, nacjonalizm, neokonserwatyzm, nieposłuszeństwo obywatelskie czy peronizm. Także takie hasła, jak: religia, republika, rewolucja czy równość, wydają się bardzo trudne do zdefiniowania w ramach „Słownika”, chociaż objaśnione zostały czytelnikowi wystarczająco dogłębnie i tutaj również uszanować należy prawo autorów do swobodnego wyboru.

Szczególniejszym walorem „Słownika” jest uwaga podniesiona przez prof. M. Zmierczak w rezenzji dotyczącej pierwszych czterech tomów, co rozciągnąć należy na całość – mianowicie aktywność autorów w prezentacji krakowskiego świata nauk humanistycznych, w tym oczywiście prawniczych, co uznać można tylko za walor. Niewykluczone, iż w przyszłości Autorzy podejmą wyzwanie przygotowania nowego „Słownika” mającego na celu wyłącznie prezentację krakowskiej nauki prawa i szerzej pojętej tamtejszej humanistyki. Pewnym – jeśli tak to można określić – niedosytem na tle całości „Słownika” jest mniejsze wyeksponowanie szeroko pojętego problemu unijnego. Otóż w ostatnich dwóch tomach (t. 5 i 6) sprawa wydaje się bardziej doceniona, ale można było oczekiwać rozszerzenia katalogu tak pojęć, jak postaci, kreujących filozofię wspólnoty europejskiej. W końcu Polska odniosła niekwestionowane korzyści z akcesji do UE, ale z przyczyn historycznych przystąpiliśmy do UE jako formacji doktrynalnie i instytucjonalnie ukształtowanej i w chwili obecnej wywiera ona niebywały wpływ na myślenie i zachowanie obywateli RP także jako obywateli UE.

W dalszym ciągu przedstawię kilka uwag nie tyle krytycznych, co polemicznych. Ich celem jest poddanie pod rozagę Autorów celowości pewnych modyfikacji w interpretacji poszczególnych haseł. Podkreślam, biorę pod uwagę hasła, a nie autorów haseł i pod tym kątem dokonuję możliwie ogólnego przeglądu całości.

1) Agnostycyzm; m.zd. zbyt szeroko potraktowano związki agnostycyzmu ze sceptycyzmem oraz nie jestem przekonany co do trafności ostatniego akapitu, gdzie eksponuje się poznanie aprioryczne na tle pewnego nihilizmu poznawczego, jaki wniósł agnostycyzm.

2) Baszkiewicz Jan; domyślałem się, że to hasło przygotował prof. M. Jaskólski i stąd jakaś wręcz apoteoza dorobku prof. Jana Baszkiewicza. Nie kwestionując niczego w tym zakresie, poddaję pod rozagę możliwość bardziej jednoznacznego wyeksponowania całości metodologii Baszkiewicza. W tym zakresie

– w chwili obecnej – może być fascynująca interpretacja poglądów i metodologii marksistowskiej Baszkiewicza, szczególnie widoczna w Jego dziełach o wczesnej historii państwa polskiego, chociaż nie tylko, ponieważ w historii Francji również. Chodzi mi o szczególne pojmowanie przezeń materializmu historycznego w jakimś sensie różnicowanego z materializmem dialektycznym, co w interpretacji prof. M. Jaskólskiego byłoby rzeczą nader ciekawą.

3) Hugo Victor; m.zd. zbyt szerokie omówienie szczegółowych informacji biograficznych kosztem wyeksponowania spraw zasadniczych dla doktryny, a mianowicie wizji i krytycznej oceny tego stadium rozwoju kapitalizmu, jaki osiągnęła Francja w XIX w. Zawsze odnosiłem wrażenie, iż Hugo opisywał świat z punktu widzenia ocen najniższych warstw społecznych, czasami nawet niewolników, w tym sensie w zarysie byłby socjaldemokratą i rzecznikiem suwerenności narodu. a więc i liberałem. Moim zdaniem jego sceptycyzm polega na trafnym wskazywaniu słabości czy wręcz niesprawiedliwości, do jakich prowadził ten etap rozwoju kapitalizmu francuskiego. Otóż najbardziej bolesną cechą, wręcz porażką kapitalizmu połowy XIX w., z punktu widzenia praw człowieka, było w pisarstwie Hugo utrwalenie się skrajnych nierówności społecznych, a więc i skrajnych odmian sprawiedliwości i niesprawiedliwości. Skoro jednak w „Słowniku” omówiono V. Hugo to narzuca się pytanie: dlaczego nie uczyniono tego względem polskiego obserwatora tych samych procesów w fabrykanckiej Łodzi, jakim był Władysław Reymont. Także powracam na tym tle do pytania: dlaczego nie umieszczono Dostojewskiego z jego obserwacjami osobowości człowieka oraz przemian społeczeństwa rosyjskiego tej samej doby.

4) Krąpiec Mieczysław; na tle dość dokładnie przedstawionego tzw. życiorysu naukowego, wraz z godnościami dziekańskimi i rektorskimi piastowanymi na KUL, przedstawiono jego dorobek filozoficzny oparty głównie na metodologii neotomistycznej. Moim zdaniem w pisarstwie Krąpca bardziej można wyeksponować właśnie dominację metodologii tomistycznej i neotomistycznej z przechodzeniem od jednej do drugiej. Chodzi o „wiedzę najwyższą” (*sapientia*) oraz personalizm Akwinaty skoncentrowany u Krąpca głównie na analizie „osobowości mistycznej” jednostki. To prowadzi do badania relacji państwa i kościoła wraz z przedstawieniem wykładu konstruktywnego współdziałania w ramach założonego rozdziału. Podkreślić warto, iż w czasie dyskusji nad reakcją art. 25 Konstytucji RP z 1997 r. przedstawiciele strony kościelnej często przywoływali nie tylko Akwinatę, ale również poglądy M. Krąpca.

5) Seidler G.L.; obszerne studium dorobku naukowego i organizacyjnego prof. Grzegorza L. Seidlera, szczególnie w okresie piastowania przezeń stanowiska rektora UMCS, zostało zasadniczo trafnie przedstawione wraz z wymienieniem podstawowych prac, jakie w tym czasie powstały. Także prof. Seidler – na co zwraca się mniejszą uwagę – twórczo działał jako poseł w końcu lat osiemdzie-

siątych. W tym sensie osobowość prof. Seidlera przedstawiona została prawidłowo, chociaż m.zd. w zbyt małym stopniu wyeksponowano szczególną przygodę naukową czy metodologiczną Seidlera, z jaką przyszło mu się zmierzyć. Otóż od dość ortodoksyjnego marksizmu przeszedł do jakiejś odmiany liberalizmu lub burżuazyjnej socjaldemokracji. W opisie marksistowskiej metodologii Seidlera warto mocniej wyeksponować jego przekonanie o twórczej roli tej metodologii, szczególnie obserwowanej na kanwie powstającej z ruin powojennej Polski. Seidler dowodził konstruktywności działań klasowych, w dialektyce marksistowskiej upatrywał siłę dynamizującą powstawanie nowej Polski. Czynił to z wielkim przekonaniem, by w latach dziewięćdziesiątych przejść wyraźną ewolucję, zmierzającą nawet w kierunku potępienia dotychczas gloryfikowanej metodologii. Nie każdemu taka przygoda zdarza się, i to właśnie można przedstawić bardziej wyraziście, chociaż całość w dotychczasowej wersji opracowana została rzetelnie.

6) Teorie reprezentacji; przedstawione zostały wielce oryginalnie przez – jak się domyślam – prof. B. Szlachtę chociaż niekoniecznie klasycznie dla doktryn politycznych. W doktrynach eksponujemy głównie tradycyjne koncepcje reprezentacji wraz z pogłębianą od Marsyliusza z Padwy i Ockhama teorią prawa oporu. Także teoria reprezentacji połączona została przez Bodinusa z suwerennością narodu, prowadząc do teorii harmoniczności jako najwyższej postaci sprawiedliwości i reprezentacji. Warto również wyeksponować teorię alienacji powstałą na gruncie wszelkich patologii, jakie pojawiły się w praktyce, a oryginalnym przykładem może służyć już XVIII-wieczna teoria Rousseau państwa asocjacji i agregacji. Nawiązywali do tego Hegel i Marks (nie pomijajmy tego nazwiska), tworzący szerzej pomyślaną filozofię alienacji, chociaż alienacja w teorii reprezentacji wydaje się wielce inspirowana. Piszę o tym, ponieważ można nieco rozszerzyć opracowanie o te właśnie problemy, na co wskazują m.in. seminarzyści w trakcie moich zajęć.

7) Tocqueville Alexis; hasło opracowane starannie i zasadniczo prawidłowo. Jednak w wykazie literatury na końcu zabrakło książki A. Jardina: *Alexis de Tocqueville*, Kraków 2012, a wydaje się, iż jest to czołowa pozycja w polskim księgozbiore. Ponadto przy m.zd. prawidłowych interpretacjach doktryny Tocqueville’a warto wyeksponować ideę samorządu terytorialnego, jak również innych form samorządności. Otóż, pod wpływem obserwacji szczególnie amerykańskich, Tocqueville doszedł do przekonania o wyjątkowej roli samorządu stającego się realną gwarancją suwerenności narodu. Także samorząd działa na rzecz przynajmniej politycznego złagodzenia klasowego zróżnicowania społeczeństwa, zbliżając elity władzy i bogactwa do woli świata pracy. Również samorząd może odegrać znaczącą rolę w rzeczywistej obronie wolności jednostki, stając się w jakimś zakresie formą ekspresji w sferze obrony praw człowieka. Wydaje się, iż ta właśnie problematyka wyraźnie zweryfikowała się w czasach współczesnych i zasługuje na wyeksponowanie może trochę szersze niż na s. 10 t. 6.

8) Tomasz z Akwinu; hasło opracowane z wielką kompetencją, chociaż komentarz w znacznym stopniu koncentruje się na metodologii Akwinaty i jest to założenie oczywiście prawidłowe. Moje sugestie sprowadzają się do rozważenia możliwości: a) silniejszego wyeksponowania prawa natury w jego dynamicznej roli i zmienności inspirującej zmiany w prawie pisanym, s. 7–8; b) sugestii m.zd. wyraźniejszego wyeksponowania zasady hierarchii i harmonii w interpretacji państwa i prawa; c) wskazania na proponowaną przez Akwinatę przyszłościową hierarchię społeczną opartą na „optymatach”, „ludzie honorowym” i „biednym ludzie”, co było zapowiedzią społeczeństwa kapitalistycznego w dobie jego brutalnego rozwoju; d) warto rozważyć teorię trzech pojęć sprawiedliwości Akwinaty. Dlaczego pozwałam sobie na te sugestie; otóż „Słownik” adresowany jest głównie do prawników i przedstawicieli nauk politycznych i dla nich właśnie ta aparatura doktrynalna jest najważniejsza.

9) Zastanawiam się nad celowością rozszerzenia hasła „wojna” na „wojna i pokój”. Wprawdzie hasło „pokój” opracowane przez M. Kalińskiego znajduje się w „Suplemencie” do „Słownika”, ale poddaję pod rozagę właśnie możliwość ujęcia w ramach jednego hasła „wojny i pokoju” w doktrynie. Czynie to ze względu, iż autor hasła „wojna” – nie umniejszając jego kompetencji – dość często odwołuje się do różnych teorii pokoju dla silniejszego skontrastowania ich z definicjami i opisami wojny. Przedstawiam tę propozycję, ponieważ różne teorie pokoju odegrały w doktrynach rolę o wiele bardziej inspirującą niż teorie wojny. Na przykład teorie pokoju, poczynając od św. Augustyna, poprzez Grocjusza, Vattelę czy Kanta, a dochodząc do papieskich interpretacji pokoju „chrześcijańskiego”, inspirowały przynajmniej władców w cywilizacji europejskiej do podejmowania konstruktywnych inicjatyw zmierzających do zagwarantowania trwałego pokoju. Dzieło Kanta datowane na 1804 r. obchodzące niedawno 210. rocznicę, poświęcone „wieczystemu” pokojowi, uznane zostało w 2004 r. za inspirację przygotowania pierwszej wersji Traktatów Rzymskich jako konstytucji unijnej, później przyjętej w formie Traktatów Lizbońskich, jak wiadomo ratyfikowanych i obowiązujących.

10) Wola powszechna; jest to hasło napisane – jak się domyślam – przez prof. K. Chojnicką i nie budzi zastrzeżeń, wręcz odwrotnie – opracowane ono zostało po prostu wzorcowo. Natomiast mam dwie sugestie, po pierwsze, przy komentarzu woli powszechnej w doktrynie Rousseau można rozważyć rolę tego zjawiska w procesach dezalienacji przy patologii ustrojów despotycznych opartych na alienacji. Wola powszechna ma prowadzić do autentycznej demokracji realizowanej bezpośrednio, a więc jej realizacja nawet poprzez zmuszenie kogoś do wolności, oznacza w tych kategoriach dezalienację każdego systemu, który siłą niejako ciężenia degeneruje się a więc podlega procesom alienacji. Ta właśnie aparatura pojęciowa wywarła kapitalny wpływ na myślicieli XIX w. – o czym już wspomnia-

łem – w szczególności Hegla, Feuerbacha i Marksa. Po drugie, rozważam sugestię wyeksponowania problemu prekursorstwa idei demokracji bezpośredniej w późniejszych konstrukcjach instytucji demokracji referendalnej. W każdym niemalże wypadku powracano do woli powszechnej Rousseau, m.in. także w trakcie dyskusji nad referendum w Konstytucji RP z 1997 r. (art. 125). Podkreślam ponownie, iż z tekstu opracowania nie skreśliłbym ani słowa, natomiast pozwalam sobie przedstawić sugestię po prostu jego rozszerzenia.

11) Totalitaryzm; m.zd. totalitaryzm nie był swoistą zamkniętą doktryną oderwaną od przeszłości a funkcjonującą w okresie międzywojennym związaną głównie z Franko, Mussolinim, Hitlerem czy Stalinem. Sądzę, iż w zarysach nawiązywał do teorii rządów tyrańskich czy despotycznych analizowanych od starożytności. To przecież przywoływany w tekście Platon, klasyfikując ustroje zdegenerowane, najniżej postawił tyranie, starając się przedstawić opis jej cech szczególnych. Niewiele późniejszy Arystoteles w swej słynnej klasyfikacji ujmował tyranie jako formę najgorszą, a miał tu na uwadze doświadczenia z rodzinnej Pelli. Także Bodinus odpowiednio oceniał despotię, a później Rousseau czy Monteskiusz. Także nie rozumiem, dlaczego Marks uznany został za „architekta” społeczeństwa zamkniętego – takim był Stalin, ale marksizm według określenia A.Walickiego był „skokiem do wolności”.

12) Teoria lub teorie konwergencji, hasło zasadniczo opracowane prawidłowo, chociaż można je rozszerzyć głównie w zakresie dzisiejszego oddziaływania. Tzw. polityki UE tak w ramach UE, chociaż i poza nią, mają na celu – używając tej terminologii – wzmocnić zachowania konwergencyjne. Teoria konwergencji przydała się przy polskim tzw. Okrągłym Stole, gdzie ustanawianie „nowej” demokracji w rzeczy samej było odwołaniem się do demokracji zachodniej, ale Polska już do tego dojarzła. Warto rozważyć możliwość nawiązania do biologicznych i społecznych argumentów ekspozycyjnych przez Spencera w późniejszym konstruowaniu teorii konwergencji, ale już po II wojnie światowej. W sumie istniejące opracowanie jest jak najbardziej prawidłowe, jednak m.zd. biorąc pod uwagę rangę samego problemu, można rozważyć jego poszerzenie.

13) Przy imponująco szerokim treściowym zakresie „Słownika” trudno postulować zwiększenie jego pojemności, ale wypada się zgodzić z uwagą prof. D. Szpopera o wręcz konieczności zamieszczenia hasła poświęconego Konstancji Skirmuntt – skoro zamieszczono hasło poświęcone W. Studnickiemu. Jest ona postacią tak ważną dla zrozumienia pokojowego ułożenia stosunków polsko-litewskich przez cały okres międzywojenny, szczególnie po 1922 r., kiedy to Wileńszczyzna weszła w skład II RP i mimo wzajemnych napięć jej filozofia rzutuje na dzień dzisiejszy.

14) W biogramie Ernesta Renana, autorstwa prof. B. Stoczewskiej, sporo miejsca poświęcono definicji narodu, przy czym warto chyba wyeksponować, iż

Renan był jednym z prekursorów – obok J.S. Milla i J. Actona – doktryny nacjonalizmu, a w rezultacie pojęcia „narodu politycznego”. Także ma rację prof. D. Szpoper, iż należałoby rozszerzyć informacje o António de Oliveira Salazarze. Otóż opracowanie prof. P. Kimli nie zawiera wielu wątków biograficznych premiera Portugalii, w szczególności z okresu młodzieńczego. Chodzi o przerwę w działalności Salazara, ponieważ wiadomości o nim kończą się na 1945 r. i przerwa trwa do 1968 r., a przecież w okresie po drugiej wojnie światowej, Salazar prowadził liczne wojny kolonialne i ulokował Portugalię w NATO.

15) W t. 3, s. 528–544, zamieszczono hasło: Lenin W.I., autorstwa prof. M. Waldenberga i jest to chyba najbardziej rozległa interpretacja hasła w całym „Słowniku”. W rzeczy samej nie ma się czemu dziwić; prof. M. Waldenberg jest niekwestionowanym autorytetem tak w zakresie Kutyskiego, jak Lenina. Zabrakło mi jednak w końcowej części rozważań informacji o „Liście do Zjazdu”, tak przecież fundamentalnej pracy Lenina podyktowanej dosłownie w ostatnich dniach jego życia. Nie muszę pisać, iż „List” zawierał charakterystykę osobowości Stalina, a także rzutował m.in. na relacje Stalina z Trockim. Natomiast hasło: Stalin J.W. opracowane przez A.Rz., tj. A. Rzegockiego (t. 5, s. 590–594), posiada bardziej zwarty treściowo charakter i koncentruje się na podstawowych informacjach, chociaż pomija choćby wskazanie najbliższych współpracowników Stalina z okresu terroru lat trzydziestych i po II wojnie. Opracowane przez tego samego Autora hasło: Stalinizm (t. 5, s. 594–596) prawidłowo koncentruje się na głównych celach realizowanych przez ZSRR w czasach stalinowskiej dyktatury, chociaż Autor pominął sprawę Międzynarodówki Komunistycznej działającej w Moskwie i szkolącej kadry przyszłych przywódców po ustanowieniu rządów komunistycznych w innych państwach, co się sprawdziło, np. polscy działacze najwyższego szczebla, jak choćby J. Berman czy R. Zambrowski byli jej absolwentami.

16) Wielce interesujące jest hasło: Kraszewski J.I. (t. 3, s. 431–434), opracowane przez I.B.-T., tj. prof. I. Barwicką-Tylek. Szczególnie chodzi o aspekt krytyki szlachty jako stanu odpowiedzialnego za upadek Rzeczypospolitej oraz przedstawiona tam interpretacja pozytywistycznej postawy Kraszewskiego wraz z jego koncepcją Rosji jako „federacji wolnych narodów”, w ramach której upatrywał szansy odzyskania przez Polskę niepodległości. M.zd. zbyt pobieżnie Autorka podeszła właśnie do pozytywizmu Kraszewskiego, ponieważ druga połowa XIX i początek XX w. to epoka twórczości Kraszewskiego, a w sensie historii doktryn to rozkwit pozytywizmu, pod którego wpływem Kraszewski pozostawał. Nawet można zaryzykować tezę, iż starał się wypracować własną jego interpretację, tak w sensie literackim, jak praktycznym, przenosząc ją na wizję programu budowy niepodległości Polski wraz z programami kształtowania nowego ustroju. Piszę o tych sprawach, ponieważ wydaje mi się, iż można było tę właśnie stronę osobowości literackiej Kraszewskiego pogłębić.

Przedstawione powyżej uwagi posiadają jedynie charakter dyskusyjny, tym samym wskazują na inspiracyjne funkcje „Słownika” i w żadnym wypadku nie oznaczają konkluzji, iż autorzy zlekceważyli swoje zadanie. Wręcz odwrotnie, „Słownik” przedstawia wyjątkowo rzetelne podejście samych autorów, jak redaktorów naukowych, a w szczególności prof. M. Jaskólskiego. Pewne braki np. w zakresie informacji o aktualnej literaturze w zakresie poszczególnych haseł wiążą się z rozpiętością czasową lat, w których ukazywały się poszczególne tomy „Słownika”. Tak więc t. 1 ukazał się w 1997 r., a t. 6 w 2016 r., podczas gdy w tych latach pojawiło się rynku księgarskim wiele pozycji już po opublikowaniu konkretnego tomu.

W podsumowaniu całości rozważań nad lekturą „Słownika” podnieść należy kilka spraw ogólnych.

Po pierwsze, jest to pionierskie przedsięwzięcie autorów pod kierownictwem prof. M. Jaskólskiego. W zasadzie w polskiej literaturze prawniczej zarówno okresu międzywojennego, jak i czasów dzisiejszych nie mieliśmy takiej właśnie publikacji. Tym samym „Słownik” stanowi pracę prekursorską dającą wyraz nie tylko dążeniu środowiska prawników krakowskich do zaprezentowania takiej właśnie możliwości przedstawienia informacji, ale daje również wyraz ogromnej pasji badawczej prof. M. Jaskólskiego, będącego w najszerszym pojęciu *spiritus movens* przedsięwzięcia. Znakomicie się stało, iż publikacja t. 6 „Słownika”, zamykającego całe dzieło, nastąpiła w 2016 r., wieńcząc 35-lecie pracy naukowej prof. M. Jaskólskiego. Również słowa uznania skierować należy pod adresem Wydawnictwa Sejmowego, publikującego całość dzieła, ale w równym stopniu podnieść warto pracowitość i wręcz niebywałą skrupulatność redaktorów „Słownika” nie tylko w zakresie przygotowania tzw. szaty graficznej, ale ogromnej ilości odnośników, tzw. strzałek, niebywale rozszerzających możliwości wykorzystania warstwy informacyjnej „Słownika”.

Po drugie, z naukowego i dydaktycznego punktu widzenia pragnę podnieść wspomnianą właśnie warstwę informacyjną „Słownika”. Otóż w kulturze myślenia każdego cywilizowanego narodu leży założone dążenia do gromadzenia, klasyfikowania czy porządkowania posiadanej wiedzy. W tym sensie słowniki, leksykony czy encyklopedie pojawiają się na określonym etapie ogólniejszego rozwoju bądź na etapie rozwoju konkretnej dziedziny wiedzy. Tym samym dają wyraz temu właśnie stadium historii problemu i to jest wielce interesujące, iż czytane publikacje np. z końca XIX w. czy nawet okresu międzywojennego posiadają wyrazistą wartość historyczną, tzn. pokazują nie tylko stan wiedzy, ale sposób pojmowania konkretnych pojęć. Tak bez wątpienia będzie się działo ze „Słownikiem” i wielkim jego osiągnięciem jest to, że przede wszystkim się ukazał. Natomiast rzetelnie przygotowana warstwa informacyjna „Słownika” przejdzie do historii jako świadectwo konkretnych treści związanych z fundamentalnymi

pojęciami prawniczymi, jak choćby sprawiedliwością, równością czy definicją różnych ustrojów politycznych.

Po trzecie, „Słownik” spełnia niekwestionowaną funkcję inspiracyjną, o czym choćby świadczy tych kilka uwag tzw. krytycznych, jakie pozwoliłem sobie przedstawić. Nawet byłoby sprawą nienaturalną, gdyby takiej właśnie funkcji nie spełniał, natomiast siła twórcza „Słownika” opiera się nie tylko na informacji, lecz również na inspiracji w twórczym pojmowaniu interpretacji pojęć prezentowanych przez Autorów. Z moich doświadczeń dydaktycznych w zastosowaniu „Słownika” wynika, iż studenci, w zasadzie działając na poziomie pisania pracy magisterskiej, czerpią z zasobów wiedzy tam zawartej, konfrontując różne pojęcia zaczerpnięte z samego „Słownika”. Na przykład zestawiają hasło konstytucji ze sprawiedliwością, równością lub obywatelstwem oraz porównują to z definicjami z innych źródeł. Tak samo przykładowo hasło „woli powszechnej” Rousseau bardzo często działa inspirująco na interpretację pozytywistycznego modelu państwa prawnego, a siła „Słownika” leży w możliwościach szybkiego dotarcia do podstawowych definicji ujętych na szerokim tle porównawczym. Tak więc inspiracyjne funkcje „Słownika” wpisują się w najlepiej pomyślane tradycje myślenia akademickiego, szczególnie w płaszczyźnie studiów prawniczych. Tym samym jest sprawą imponującą, że na seminariach studenci przynoszą wypisy ze „Słownika” podbudowujące tezy ich szerszych poszukiwań. Dotyczy to nie tylko studiów akademickich, ale w znacznym stopniu „Słownik” służy praktykom w budowaniu uzasadnień dla pojęć, takich jak sprawiedliwość, godność, równość, patriotyzm czy innych, które przecież stanowią podstawę argumentacji przemawiającej za konkretnym rozstrzygnięciem jakiejś sprawy np. podziale spadku czy rozwodzie. Po prostu, popularność „Słownika” w szeroko pomyślanym środowisku prawniczym świadczyć tylko może o jego inspiracyjnych funkcjach, urzeczywistnianych również w płaszczyźnie interpretacji prawa unijnego, gdzie następuje swoiste przekształcenie pojęć wyprowadzonych z definicji dotychczasowych a oczekujących na nowe treści, np. coś tak fundamentalnego jak suwerenność, federacja, konfederacja, źródła prawa czy obywatelstwo, w strukturze myślowej opierają się na wiedzy dotychczasowej, często jednak niosąc nowe treści. W tej również płaszczyźnie inspirująca rola „Słownika” wydaje się nie do zastąpienia, dowodząc także cech szczególnych etapu historycznego, na którym się znajdujemy.

Po czwarte, powracam do zaznaczonego na początku porównania „Słownika społecznego” z recenzowanym „Słownikiem”. Otóż „Słownik społeczny” również wydaje się dziełem zakrojonym z dużym rozmachem. Wystarczy podać, iż wprawdzie jednotomowa książka liczy 1714 stron i zawiera opracowanie ponad 130 haseł, co w proporcji objętości dzieła do ilości haseł wskazuje, iż założeniem było dość dogłębne opracowanie każdego z nich. Podkreślić należy, iż kilku autorów występuje w obu „Słownikach”, chociaż często prezentują opracowania in-

nych haseł. Całość przygotowana została pod redakcją prof. B. Szlachty, chociaż informacja o autorach składa się z dwóch części; „zespołu autorskiego” liczącego 15 osób, w tym 12 duchownych, a tylko trzy cywilne. Druga część to „autorzy” w liczbie 88 osób. O ile „zespół autorski” wskazuje na wyraźne preferencje metodologii idealistycznej, o tyle „autorzy” reprezentują dość zróżnicowaną listę polskich uczelni z wyraźną jednak przewagą środowiska krakowskiego i ponownie uczelni katolickich. Podtrzymuje to dominację postaw idealistycznych, zaznaczającą się już w składzie „zespołu autorskiego”. Taka sytuacja nie istnieje w recenzowanym „Słowniku” prof. M. Jaskólskiego, tutaj wprawdzie założeniem było przygotowanie dzieła w większości przez pracowników Wydziału Prawa i Administracji UJ, ale bez tak jednoznacznych preferencji metodologicznych. Rezultaty tego porównania są widoczne w pierwszym wejrzeniu. Oczywiście trudno eksponować rozwiązanie lepsze. Moim zdaniem bardziej atrakcyjne, a nawet bardziej erudycyjne, jest zróżnicowane podejście metodologiczne i z moich obserwacji funkcjonowania obu „Słowników” w środowisku studenckim, większym zainteresowaniem cieszy się „Słownik” prof. M. Jaskólskiego, chociaż opieram się na spostrzeżeniach powstałych w środowisku studentów prawa i administracji. Godna odnotowania jest strona informacyjna „Słownika społecznego”, otóż podany na początku wykaz haseł jest równocześnie spisem treści, a zamieszczony na końcu „skorowidz nazwisk” zawiera niebywale bogaty ich katalog (s. 1637–1684). Po tym idą „dokumenty kościoła”, a te ujęte zostały w grupach: a) dokumenty Soboru Watykańskiego II, b) encykliki, c) adhortacje, d) bulle i listy apostolskie, e) instrukcje, wszystkie ze wskazaniem stron, na których są odpowiednie hasła. Ostatnią częścią, zamykającą dzieło, jest „skorowidz przedmiotowy” (s. 1689–1714). Samo zamieszczanie haseł technicznie wygląda tak, iż na nowej stronie umieszczono odpowiednie hasło, po tym idzie jego omówienie i wybrana literatura oraz imię i nazwisko autora opracowania. Przedstawienie hasła ujęte zostało w punktach kolejno prezentujących narodziny pojęcia, jego rozwój, powiązania filozoficzne i kształt współczesny, np. hasło: sprawiedliwość (s. 1343–1382), opracowane przez prof. B. Szlachtę, ma objętość orientacyjnie dwóch arkuszy i podobnie jak pozostałe, dąży do dość dogłębnego zreferowania sprawy. W sensie metodologicznym na tym tle można zasugerować prof. M. Jaskólskiemu w następnych wydaniach, podanie skorowidza haseł jako spisu treści, a ponadto byłoby rzeczą bardzo wygodną oddzielne zamieszczenie na końcu „skorowidza nazwisk” i „skorowidza rzeczowego”. Pozwalam sobie eksponować te właśnie rozwiązania, ponieważ „Słownik” prof. M. Jaskólskiego liczy sześć tomów i w codziennym posługiwaniu się przez studentów, możliwie wyrazista strona informacyjna o zawartości całości, wydaje się nie do przecenienia. W sumie oba „Słowniki” stanowią ogromny wkład w rozwój polskich nauk filozoficz-

nych i politycznych, stając się symbolami naszego myślenia o państwie i prawie na etapie przejściowym między państwem narodowym a wspólnotą europejską.

Podsumowując najogólniej uwagi powstałe na kanwie „Słownika” prof. M. Jaskólskiego, wskazać należy następujące osiągnięcia.

Po pierwsze, niezwykle bogatą warstwę informacyjną w zakresie teorii i historii doktryn politycznych i prawnych. Tutaj na szczególne podkreślenie zasługuje niebywały trud autorów, a głównie prof. M. Jaskólskiego, w przygotowaniu sześciotomowego dzieła przedstawiającego aktualne *compendium* wiedzy w zakresie teorii oraz doktryn politycznych i prawnych. Walorem tego jest wzbogacanie wiedzy prawników o teoretyczną genezę wielu fundamentalnych pojęć nie tylko konstytucyjnych, ale ogólniejszych, składających się na szeroko pojęte znaczenie *ius* z perspektywy *lex*. Pod tym kątem do „Słownika” sięgają także praktycy najczęściej szukający argumentacji dla uzasadnień opierających się na idei sprawiedliwości, wolności, równości czy demokracji w tym demokratycznego państwa prawnego. Przede wszystkim jednak „Słownik” stanowi fundamentalne źródło wiedzy dla środowiska akademickiego m.in. w tym sensie, iż np. studenci piszący prace z prawa karnego materialnego, w wersji doktrynalnych przesłanek kary, sięgają do wielu haseł w „Słowniku”. W jeszcze większym stopniu sprawa prezentuje się w poszukiwaniach z przedmiotów, takich jak prawo konstytucyjne, administracyjne czy szeroko pomyślana historia prawa. Tutaj właśnie rozległość problemowa dzieła wysuwa go na niekwestionowane pierwsze miejsce w dotychczasowym dorobku polskiej nauki prawa.

Po drugie, wspomniana inspiracyjna funkcja „Słownika” wyraźnie wzbogaca skalę argumentacji tak w zakresie studiów seminaryjnych, jak prac głównie magisterskich i doktorskich oraz zakresu argumentów stosowanych w uzasadnieniach np. sądowych. Najważniejsze jest jednak, iż „Słownik” inspiruje nasze myślenie, to znaczy bezpośrednio kształtuje naszą kulturę myślenia, siłą rzeczy kulturę argumentacji. I w tej strefie funkcjonowania „Słownika” upatruję jego największą wartość. Z tych względów pozwoliłem sobie na przedstawienie kilku uwag pod kątem następnych wydań, ponieważ według moich obserwacji tzw. popularność „Słownika” bierze za podstawę jego liczne walory, a w szczególności funkcję informacyjną i inspirującą.

Po trzecie, na osobne podkreślenie zasługuje, na tle pracy całego zespołu autorskiego, praca prof. M. Jaskólskiego. Praca ta przebiegała w trzech podstawowych zakresach; 1) organizacji i koordynacji całości powstania dzieła; 2) dbania o w miarę jednolitą postawę metodologiczną autorów poszczególnych haseł, w tym również o zasadniczy katalog samych haseł; 3) prof. M. Jaskólski jest autorem opracowania wielu haseł. Biorąc pod uwagę, powtórzmy to jeszcze raz, dzieło sześciotomowe, otrzymujemy wyobrażenie o wielkości przedsięwzięcia, jak również – poza wszystkim – niebywalej determinacji prof. M. Jaskólskiego.

Determinacja ta przebiegała tak w merytorycznym kształtowaniu treści „Słownika”, jak w codziennym dyscyplinowaniu autorów w terminowym przygotowaniu haseł i tutaj także należą się słowa wielkiego uznania pod adresem Jego Osoby.

Po czwarte, godna wyekspozowania jest także praca Wydawnictwa Sejmowego, mając na uwadze zespół redakcyjny. Aby nie opierać się tylko na wymienieniu samej instytucji, wymieńmy przynajmniej główne postacie; redaktorów J.S. Misia i J.S. Kuglera, dyrektorów Wydawnictwa Sejmowego A. Magierskiego i M. Brojniarka, redaktorów technicznych A. Rowicką i J. Cibor oraz korektora B. Ladę. Dzięki pracy tego zespołu „Słownik” nie tylko ukazał się w aktualnej postaci, ale na podkreślenie zasługuje praca redakcji w pieczołowitym przygotowaniu samej wersji publikacyjnej, w tym informacyjnej, m.in. w postaci wspomnianej już ogromnej ilości „strzałek” odsyłających do możliwie całościowej ilości haseł słownikowych.

W słowie końcowym pragnę podkreślić, iż „Słownik” okazuje się publikacją unikatową, stanowiąc dzieło absolutnie wyjątkowe. Przede wszystkim jego rozległość treściowa oraz rzetelność opracowania haseł stawia go wśród – nazwijmy to – pomników polskiej nauki prawa. Liczące się zainteresowanie studentów, środowiska akademickiego, głównie prawniczego i politologicznego, świadczą o niesłabnących walorach tej publikacji oraz o tym, iż „Słownik” w równym stopniu służy nauce i praktyce. Te zalety dowodzą nie tylko celowości wydania „Słownika” w aktualnej postaci, ale zachęcają do prac nad kolejnymi dodrukami poszczególnych tomów. Moja ogólna opinia jest zgodna z konkluzjami zawartymi w recenzjach prof. M. Zmierczak i prof. D. Szpopera i z zainteresowaniem oczekuję dalszych doświadczeń na polu stosowania „Słownika”, ponieważ każdy rok akademicki przynosi nowe twórcze przemyślenia, które przekażę prof. M. Jaskólskiemu.

